

Świat powoli podnosił się z kolan. Ludzie wracali do swoich wcześniejszych zajęć.

Jednym z nich był młody nauczyciel, Zbigniew Traczkiewicz. O ile do końca młodym można było go nazwać. Swoje lata już miał, a wrażenie młodszego sprawiał w większości dzięki swojej dobrze zadbanej, uśmiechniętej twarzy.

Choć tego dnia, jego podkova zakrzywiona była w inną stronę, niż zwykle.

*– Proszę pana, proszę pana, panie Bananie!*

Mężczyzna miał wrażenie, że ciągle to słyszy, że chwila, kiedy wszystko się zaczęło, kiedy wszystko się skończyło... że wydarzyło się to ledwie może dzień, dwa wcześniej.

*– Tak, panienko Podkówko?*

*– Napisałam wierszyk! – Za zapisaną dużymi, nieco nieforemnymi literami kartką wychylały się dziecięce, niebieskie oczęta. Nieśmiało i niewinnie, śmiały się jednak, jak i sama ich ładnie ubrana właścicielka.*

*– Niech no go zobaczę – Mężczyzna wziął kartkę z jej rąk, odsłaniając ukrytą twarzączkę.*

*Podkówka była dość uroczą dziewczynką, o nieskazitelnej, pozbawionej piegów, rys, czy pieprzyków cerze, drobnym nosku, na który zawsze opadał jakiś kosmyk włosów, wypadający z luźno spiętej grzywki. Jej kasztanowe włosy spadały na jej ramiona, po drodze zasłaniając „elfie” uszy. Jej drobne, nieskażone jeszcze większą pracą rączki były splecione na falbance lekkiej sukienki.*

*Denerwowała się. Choć mała starała się to ukryć, nie mogła pohamować chęci zabawy paluszkami, co nie uszło uwadze nauczyciela, który ledwo powstrzymywał się od śmiechu.*

*– Z panem Bananem ładnie się śmiejemy i razem rysujemy. Zawsze jest nam fajnie i bardzo zabawnie – przeczytał na głos, raz po raz podrywając wzrok z kartki i patrząc na jej ucieszoną buźkę. Widać było, że przepelniała ją duma ze swojego małego-wielkiego dzieła.*

Tak, wierszyk Zuzki nie był wielkim arcydziełem na miarę Mickiewicza czy Kochanowskiego, jednak w żadnym stopniu nie ujmowało to jego wyjątkowości. Stał się ważnym utworem, który miał swoje stałe miejsce w torbie, którą Traczkiewicz zawsze zabierał ze sobą.

W tej chwili również tkwił bezpiecznie w małej kieszonce tak, żeby mężczyzna mógł go z łatwością wyjąć. Tak jak i tamtego dnia.

*– Kto chce się pobawić na dworze?*

*Pytanie zadane przez mężczyznę było czysto retoryczne. W odpowiedzi prawie natychmiast w górę podniosło się kilkanaście par rączek, które zaczęły falować i machać przy radosnych krzykach dzieci. Te bardziej ruchliwe i niecierpliwe zaczęły nawet podskakiwać, zupełnie jakby ktoś przyczepił im do nóżek małe sprężynki.*

*– Spokojnie, spokojnie – roześmiał się, widząc to nauczyciel – w takim razie wychodzimy z sali i cichutko, na paluszkach udajemy się do szatni. Nie chcemy przecież przeszkadzać naszym starszym kolegom i koleżankom, prawda? – dodał, przyciskając palec wskazujący do ust.*

*Choć i tak wiedział, że dzieci nie będą w stanie wytrzymać choćby pięciu minut bez radosnej paplaniny. Taka już była ich natura. Naprawdę, uroczą, dziecięcą naturą.*

*Wszystko w nich było piękne i ujmujące.*

*Jak ubierały się tak szybko jak mogły, żeby móc jak najwięcej się bawić, zanim przyjdą po nie rodzice.*

*Jak nieporadnie próbowały włożyć na nogę nie ten bucik, co trzeba.*

*Jak próbowały wyjść bez czapki, licząc, że unikną czujnego wzroku opiekuna.*

*Jak rozbiegały się po osłonecznionym, otoczonym kwiatami placyku, z tysiącami pomysłów na zabawę w główkach.*

*Jak korzystały z każdej chwili, aż nie nadszedł koniec zabawy.*

*Jak radośnie, ale i z pewnym smuteczkiem wracały do domu.*

*Aż w końcu została tylko jedna dziewczynka.*

*Nie miała z kim się już bawić. Wszystkie dzieci już poszły, a ona stała sama, wpatrując się w wędrujące po niebie chmury.*

*„Znowu, co?” pomyślał, wzdychając mężczyzna. Podeszedł do niej.*

*Nie był to pierwszy raz, kiedy tak długo czekała na rodziców. Tak naprawdę prawie nigdy nie przychodzili po nią na czas. Nauczyciel wiedział, że za każdym razem ranią tym małą, która jednak starała się nigdy tego po sobie nie pokazywać.*

*– Czy panna Podkówka dostrzegła tam w górze coś ciekawego? – odezwał się, kładąc na jej główce dłoń.*

*– Tam jest wielki smok! – zawołała, wskazując palcem na wielką, podłużną chmurę.*

*– Smok? – zaśmiał się mężczyzna. – A gdzie są jego skrzydła?*

*– Nie ma! – stwierdziła dobitnie mała. – Bo jest chiński!*

*– Aaaa... Czyli podróbka?*

*– Wcale nie! – Dziewczynka nadęła policzki. – Oryginalny!*

*– Rozumiem, rozumiem. Ciekawe smoki mają w tych Chinach. – Pan Banan pogłaskał Podkówkę po główce.*

*– Prawda? Widziałam takie w książeczce!*

*Zuzka była bardzo zdolna. Jeszcze przed ukończeniem trzeciej klasy potrafiła płynnie czytać i pisać. Chłonęła wiedzę jak gąbka, a sam Traczkiewicz nie zdziwiłby się, gdyby w przyszłości stała się naukowcem. Miała wspaniałe predyspozycje i naturalną, pielęgnowaną ciekawość świata.*

*Niestety, wiedza nie chroniła jej przed samotnością. Przed sytuacją w domu również nie. Teoretycznie nie było jej tam źle. Nie była ofiarą przemocy domowej, mieszkania nie wypełniały klótnie... choć mała z pewnością wołałaby je, niż ciągle bycie ignorowanym przez rodziców, którzy nawet w ciągu tych kilku lat nie mogli zapamiętać, że mają córkę.*

*Nauczycielowi jednak nie przeszkadzało zostawać po godzinach i bawić się z Zuzką do momentu, kiedy jej rodzice w końcu by sobie o niej przypomnieli.*

*– Teraz pan Banan goni! – zaśmiała się dziewczynka, leciutko uderzając nogawkę spodni uciekającego przed nią mężczyzny, po czym prawie natychmiast zaczęła biec w innym kierunku.*

*Nauczyciel zatrzymał się, jakby nie był w stanie zrozumieć co się stało, po czym zaczął truchtać w stronę Podkówki.*

*Wśród tej zabawy oboje zdążyli już zapomnieć o spóźniających się rodzicach małej. Teraz liczył się tylko ganiany. Tak, zabawa i śmiech, i beztroska... Prawdę mówiąc, i pan Banan i panienska Podkówka nie chcieli, żeby Oni przychodzili. Tak było radośniej. Fajniej.*

*– Ociągasz się, tato! – zawołała dziewczynka, stając w bezpiecznej odległości od biegnącego nauczyciela. Właśnie, nie ojca, a nauczyciela. Zdawszy sobie sprawę z popełnionej gafy, mała dość widocznie się zmieszala.*

*Na co opiekun odpowiedział śmiechem.*

*– Jak chcesz, mogę być twoim tatą – odpowiedział, podbiegając do niemogącej się ruszyć dziewczynki. Położył dłoń na jej główce.*

*– A weźmie mnie pan do siebie? – zapytała, spoglądając na niego szczenięcymi oczami. W jej spojrzeniu wyraźnie było widać to pragnienie. Pragnienie szczęścia, rodziny, bycia zauważoną...*

*– Niestety, tego już nie mogę – westchnął mężczyzna. – Masz swoich rodziców.*

*– Tak... - Dziewczynce zrzędła mina. Na szczęście jednak nie na długo. – Ale chociaż tu pan Banan będzie moim tatą, dobrze? – zapytała mała z uśmiechem pełnym nadziei, któremu mężczyzna nie potrafił odmówić.*

*– Oczywiście, panienko Podkówko – odparł radośnie.*

*Nie wiedział nawet, ile szczęścia jej w ten sposób podarował. Był jednak pewien, że mała wyglądała wtedy na najszczęśliwsze dziecko na świecie. Tak bardzo ucieszone, że w jej błyszczących oczkach pojawiły się małe łezki.*

*Jej uśmiech był wielką, wspaniałą podkówką.*

Gdyby tylko mogło to trwać wiecznie... niestety los nie był tak łaskawy. Traczkiewiczowi nie było dane nacieszyć się uśmiechem Zuzki.

Wojna nie czeka. Wojna nie dyskryminuje, nie wybiera tych lepszych, czy gorszych. Bierze wszystkich.

Jednak, jeśli już kogoś woli zabierać bardziej, to tych zdolniejszych.

Właśnie wtedy... wybuchła.

*– Gdzie ją zabieracie?!*

*Krzyk nauczyciela poniósł się po korytarzu.*

*Nie mógł uwierzyć w to, co się właśnie działo.*

*Ledwie chwilę wcześniej na jego lekcję weszli ubrani w wojskowe ubrania mężczyźni. Odczytali nazwisko Podkówki, a kiedy ta się podniosła, bez słowa chwycili ją za rączki i wyprowadzili z sali. Zabierali ją.*

*Nauczyciel ruszył, żeby choć wyjaśnić z wojskowymi sprawę... Jednak od razu dwóch innych mężczyzn chwyciła go za ramiona, nie pozwalając zrobić choć kroku w przód.*

*Nie mógł nic zrobić.*

*– Panie Bananie! – rozległ się głos małej, która nie chciała się poddać nieznanym. Wyrzywała się jak mogła.*

*– Nie bój się, zaraz to załatwię! – odkrzyknął opiekun. Ten krzyk jednak nie był tylko dla niej. Chciał nim uspokoić też siebie. Ale...*

*Nie mógł nic zrobić.*

*– Dlaczego...? Dlaczego ją zabieracie? – zapytał, nie patrząc nawet na trzymających go mężczyzn. Oni jednak milczeli. Kroki oddalających się wojskowych stawały się coraz cichsze, wciąż jednak dudniły w uszach nauczyciela.*

*A on nie mógł nic zrobić.*

*Nie mógł nic zrobić.*

*Nie mógł.*

*Serce biło mu jak oszalałe, pięści, które nie mogły nic wskórać, zaciskały się tak, że gdyby mężczyzna był choć trochę silniejszy, z zaciśniętych dłoni leciałaby krew. Która zresztą już wypływała z jego przegryzionej z bezradności wargi.*

*Nie powiedzieli mu nic.*

*Po co? Gdzie? Dlaczego? Co z nią się stanie?*

*Nic.*

*Dowiedział się później.*

*Chodziło o wojnę.*

O wojnę, która niby się zaczęła i niby się skończyła. Była niby potrzebna. Dziecko miało niby walczyć. Była niby Wybraną. Niby miała wrócić.

Nie walczyła. Nie zdążyła.

Nie wróciła.

*Panienka Podkówka była ze smokami. Chińskimi.*